

# Poza zrównoważony rozwój

## Ekologia ojczyzniana i jej horyzonty edukacyjne

**Robert Jurszo, politolog, dziennikarz historyczny, instruktor sztuki przetrwania**

Radykalniejsi ekolodzy ganią koncepcję zrównoważonego rozwoju za antropocentryzm, ponieważ stawia ona człowieka w sposób nieuprawniony w centrum i traktuje go jako byt, któremu ma się podporządkować cały świat. Dlatego wielu krytyków tej koncepcji uważa, że w gruncie rzeczy nie tyle rozwiązuje ona istniejący problem dewastacji środowiska naturalnego, co próbuje go łagodzić. Nie kwestionuje ona bowiem światopoglądu, który stał się przyczyną ekologicznej zapaści, ale próbuje jedynie minimalizować jego negatywne oddziaływanie.

### **Kryzys ekologiczny: źródła problemu**

O tym, że przyroda na świecie ma się coraz gorzej, nie trzeba nikogo przekonywać. Od kilkudziesięciu lat teoretycy kultury przekonują nas, że takie zjawiska, jak: spadek bioróżnorodności, ubytek lasów (również tych tropikalnych, zwanych „płucami świata”), czy zanieczyszczenia atmosfery są zaledwie symptomami pewnego problemu, który – na swoim najbardziej podstawowym poziomie – ma charakter kulturowy. Jest więc coś takiego w naszej kulturze, co sprawia, że nie licujemy z dobrostanem natury. Nie wdając się w szczegóły i nieco upraszczając, można napisać,

że wynika to z tego, iż w pewnym momencie historii Europy przyroda zaczęła być postrzegana jako rzecz: została sprowadzona li tylko do roli surowca, który ma służyć naszym – czyli ludzkim – celom. Była to ogromna i fundamentalna zmiana w sposobie myślenia o naturze, a jej konsekwencje odczuwamy do dziś.

Historycy spierają się co do tego, kiedy ta zmiana zaszła. Większość z nich sugeruje, że dokonała się wraz z nastaniem nowożytnej nauki, czyli około XV i XVI wieku. Wtedy właśnie triumfy zaczęła odnosić wizja przyrody jako matematycznie policzalnego obiektu, którego przeznaczeniem i celem jest słuzenie ludziom jako materiał. Wizja ta w kulturze europejskiej wyparła wcześniejsze obrazy natury, które zakładały, że jest ona czymś więcej, aniżeli tylko surowcem. Z pewnością, i należy to szczególnie podkreślić, dokonała jej całkowitej desakralizacji, co wydaje się być kluczowe dla tego, co dziś nazywamy – mniej lub bardziej trafnie – kryzysem ekologicznym. Traktowanie przyrody jako czegoś świętego było integralną częścią przedchrześcijańskich tradycji religijnych w Europie. Przyroda była miejscem przejawiania się boskich sił, a nawet sama stanowiła ich manifestację. Chrześcijaństwo w znacznym stopniu przemodelowało ten obraz i przyłożyło pierwszy kamyczek do europejskiego dzieła odarcia przyrody z nimbu świętości, ponieważ zaczęło pojmować bóstwo jako coś transcendentnego względem świata. Niemniej, przynajmniej do progu nowożytności, chrześcijańskie założenia ideologiczne uniemożliwiały – a przynajmniej ograniczały – nadmierną eksploatację przyrody. Właśnie z tego powodu, że widziały w niej coś więcej, aniżeli tylko surowiec – była przecież dziełem Boga. Dewastacja przyrody na masową skalę zaczęła się w momencie, gdy kultura Zachodu wkroczyła w erę przemysłową.

Dopiero w ubiegłym stuleciu zauważono, że współczesna technologia i postęp, który dzięki niej się dokonał, ma również swoje negatywne strony, które – jeśli nad nimi nie zapanujemy – mogą za-

grozić przetrwaniu przyrody i w konsekwencji nam. Wtedy też pojawiła się idea edukacji ekologicznej: potrzeba szerszego uświadamiania społeczeństwu, jakie negatywne konsekwencje ma aktualny paradygmat cywilizacyjny i co robić, by te zagrożenia zniwelować, a najlepiej – zażegnać. Pojawiły się liczne jej modele – oparte na różnych, często bardzo odmiennych wizjach tego, jak powinna wyglądać ochrona przyrody i, co najważniejsze, na jakich wartościach kulturowych powinna ona spoczywać.

### **Zrównoważony rozwój, czyli „ekologia plastra”**

Dominującym współcześnie modelem ochrony środowiska jest tzw. ekologia zrównoważonego rozwoju. Pojęcie „zrównoważony rozwój” pochodzi z leśnictwa, a ukuł je w XIX wieku niemiecki leśnik Hans Carl von Carlowitz, który stworzył koncepcję gospodarowania lasem, zgodnie z którą należy wycinać tylko tyle drzew, ile w ich miejsce może urosnąć. Idea szybko zyskała popularność w Europie, a w XX stuleciu przekroczyła wąskie poletko leśnictwa i termin zaczęto odnosić do całej ochrony przyrody, a nie tylko gospodarowania lasem. Dziś jest to przewodnia polityka ekologiczna Unii Europejskiej.

Według teoretyków tej koncepcji, zrównoważony rozwój zaspokaja obecne potrzeby ludzkości, ale czyni to w taki sposób, że nie zagraża możliwości zaspokojenia tych samych potrzeb przyszłym pokoleniom. Innymi słowy: nie powinniśmy żyć na ekologiczny koszt przyszłych pokoleń. Musimy tak gospodarować zasobami Ziemi, by nie zabrakło ich tym, którzy będą żyli po nas.

Trudno nie zauważyć, że zrównoważony rozwój to dziecko nowożytnej ideologii przyrody, która – jak pisałem wcześniej – sprowadza ją do rangi przedmiotu. Jest tak dlatego – i zostało to wyrażone w tej koncepcji wprost – że przyroda powinna podlegać ochronie tylko i wyłącznie przez wzgląd na dobro i interesy człowieka. Natura to po prostu wielki magazyn, z którego powinniśmy korzystać w sposób oszczędny, ponieważ nie możemy go ponownie uzupełnić. Jeśli opróżnimy go dziś, to jutro nic z niego nie wyciągniemy. Od pozytywistycznego sposobu patrzenia na przyrodę różni się tylko tym, że nie przestrzega zasobów jako czegoś niewyczerpywalnego.

I właśnie to zarzuca tej koncepcji większość krytyków: że – w gruncie rzeczy – jest to, niezbyt udana, próba modyfikacji tego paradygmatu kulturowego, który doprowadził do dewastacji środowiska naturalnego. Różnica polega tylko na tym, że zaleca się ostrożniejsze korzystanie z zasobów. Radykalniejsi ekolodzy ganią koncepcję zrównoważonego rozwoju również za antropocentryzm – czyli za pogląd, zgodnie z którym stawia ona człowieka w sposób nieuprawniony w centrum

i traktuje go jako taki, któremu ma się podporządkować cały świat. Dlatego wielu krytyków tej koncepcji – i trudno im odmówić pewnej racji – uważa, że w gruncie rzeczy nie tyle rozwiązuje ona istniejący problem dewastacji środowiska naturalnego, co próbuje go łagodzić. Nie kwestionuje ona bowiem światopoglądu, który stał się przyczyną ekologicznej zapaści, ale próbuje jedynie minimalizować jego negatywne oddziaływanie. Stąd działania, które z niej wynikają, mają charakter zaledwie ochroniarski: instalacja filtrów na kominach, budowa oczyszczalni ścieków, redukcja emisji dwutlenku węgla itp. Tego rodzaju działania również są potrzebne, ale niewystarczające. Zwalczają skutki, ale nie przyczyny, które przecież mają charakter niematerialny, bo są ideami tkwiącymi głęboko w naszej kulturze. Stąd niektórzy złośliwie nazywają ją „ekologią końca rury”. Ja sam nazywam koncepcję zrównoważonego rozwoju „ekologią plastra”, bo stara się ona jedynie „zalepić” pogłębiającą się ranę, ale nie daje żadnej propozycji tego, jak w przyszłości uniknąć nowych obrażeń.

Jest również w tej koncepcji coś fałszywego, co nie do końca znajduje potwierdzenie w naszym doświadczeniu, albo nawet czemu nasze doświadczenie zaprzecza. Otóż nie zawsze robimy to, co ta koncepcja zakłada – nie zawsze traktujemy naturę jako coś, co ma jedynie zaspokajać nasze potrzeby. Większość z nas ma jakiś ulubiony park w mieście albo fragment lasu poza nim, w którym lubimy przebywać i w którym czujemy się dobrze. Przecież nonsensem byłoby powiedzieć, że to konkretne miejsce – w myśl idei zrównoważonego rozwoju – po prostu zaspokaja jedynie pewną naszą potrzebę: ciszy, spokoju czy rekreacji. Jeśli bywamy w takim miejscu dość często, to między nami a nim ustala się trudna do opisania więź, która wykracza zdecydowanie poza czysto interesowną postawę z naszej strony.

### **Ekologia ojczyzniana – poza paradygmat zrównoważonego rozwoju**

Kilkanaście lat temu Remigiusz Okraska opublikował jeden z najciekawszych tekstów dotyczących ochrony przyrody, jakie ukazały się w naszym kraju – *Drzewa i groby. Rzecz o ekologii ojczyznianej* (tekst można przeczytać tu: <http://www.legitymizm.org/drzewa-groby>). Podstawowa myśl, która w tym tekście się pojawia, mówi, że człowiek zawsze w największym stopniu chroni to, co jest mu najbliższe. „Wydaje się zatem – pisze autor – że nie jest możliwa skuteczna, sensowna i przynosząca trwałe efekty ochrona przyrody bez odwołania się do patriotyzmu, umiłowania ojczyzny”.

Ojczyzna to miejsce, w którym się wychowaliśmy. To przestrzeń, którą zamieszkali nasi przodkowie i w której doświadczyliśmy tego, co współtworzy naszą tożsamość. Ojczyzna jest – z tych powodów – czymś,

co pragniemy chronić. Tak rozumiany patriotyzm to nie tylko kultura i historia. To także miłość do krajobrazu i terytorium, którego integralnym elementem jest przyroda. *Oikos* to przecież miejsce – ale i pewien symbol – w którym to, co kulturowe, historyczne i przyrodnicze splata się w nierozzerwalną całość. To cywilizacyjno-naturalny ekosystem. Zupełnie tak, jak jest to widoczne na dawnych rycinach, na których miasta wyłaniają się z pierścieni otaczających je lasów. Dlatego też patriotyzm lokalny może wyrażać się nie tylko – na przykład – w trosce o zabytki i inne formy dziedzictwa historycznego, ale również w trosce o przyrodę i jej przetrwanie. Jak zauważa Okraska: „Miłość do ojczystej przyrody i chęć jej ochrony przed bezmyślną eksploatacją składają się na samą istotę patriotyzmu, są bowiem niezwykle ważnym składnikiem przywiązania do ojczystej ziemi i działań dla jej dobra”. W takiej perspektywie nie pragniemy ocalenia przyrody tylko dlatego, że zaspokaja ona nasze potrzeby. Chcemy jej przetrwania, bo łączą nas z nią relacje, które wykraczają poza czysto egoistyczne dążenia.

Oczywiście, to, co nazywamy „ojczyzną”, samo w sobie jest, w znacznym stopniu, czymś prywatnym i zindywidualizowanym, a granice tegoż mogą być zmienne, nawet niedookreślone. Ktoś może za swoją ojczyznę uważać konkretne miasto czy wieś, ktoś inny region, kraj albo obszar przekraczający granice państwowe. Ludzie jednak mają skłonność do tego, by ojczyzną – przynajmniej w tym najbardziej intymnym sensie – nazywać swoje najbliższe otoczenie. Jednak z perspektywy potrzeb ochrony przyrody ważne jest jedynie to, by odczuwali więź ze swoim *oikosem*, by czuli się w nim zakorzenieni. I by była to miłość władna sprawić, że staną w obronie przyrody swojej ojczyzny, gdy zajdzie taka potrzeba.

Taka optyka wprowadza nową jakość w działaniach ekologicznych – dbając o przyrodę naszej ojczyzny chronimy nie tylko ją, ale bronimy integralności całego naszego *oikosu*, rozumianego właśnie jako synteza elementów kulturowych, historycznych i naturalnych.

Istnieją oczywiście – i niestety – pewne przeszkody, które utrudniają rozwój ekologii w wyżej opisanym duchu. Zasygnalizuję tylko dwie, choć jest ich więcej.

Pierwsza z nich jest dość oczywista. Chodzi o to, że najbliższymi ojczyznami bardzo wielu ludzi są dziś duże miasta, w których przyroda jest silnie zmarginalizowana. Są oczywiście od tego chlubne wyjątki. Jeśli chodzi o Polskę, to warto wskazać na Szczecin i Olsztyn. Są to duże miasta, ale jednocześnie posiadające w swoim obrębie duże akweny wodne i kompleksy leśne. Ponadto w Szczecinie znajdują się liczne parki, które choć są przykładem natury silnie zurbanizowanej, to jednak jest to przyroda, którą również należy chronić. Są jednak

w naszym kraju miasta, w których przyroda nie zajmuje aż tak wiele miejsca. W związku z tym pojawia się obawa, że ludzie w nich mieszkający nie nawiązują żadnej żywej więzi z przyrodą i – w konsekwencji – nie staje się ona integralnym elementem ich własnej ojczyzny. Dlatego tak ważne jest, by szczególną troską otaczać te skromne, zurbanizowane i stworzone przez człowieka wysepki przyrody, jak parki, zieleńce czy laski miejskie.

Druga trudność wiąże się z rosnącą współcześnie mobilnością ludzi. Dziś bardzo wiele osób spędza życie w miejscach innych niż te, w których się wychowali. Niektórzy regularnie zmieniają miejsce zamieszkania, ponieważ przemieszczają się w poszukiwaniu pracy. W takiej sytuacji praktycznie nie mają możliwości, by „wrosnąć” w lokalną glebę, by zacząć tworzyć głębokie relacje między sobą a przyrodniczo-kulturowym otoczeniem. Zdarza się jednak – i jest to bardzo pozytywny proces – że ktoś przyjeżdża na jakiś obszar, na którym do tej pory nie zamieszkiwał i staje się on jego prawdziwą ojczyzną: to tutaj czuje się zakorzeniony, odczuwa więź z tutejszą kulturą, społecznością i przyrodą, które uznaje za swoje i których gotowy jest bronić.

### Perspektywy dla edukacji

Tak rozumiana ekologia roztacza szeroką perspektywę dla działań edukacyjnych i wychowawczych. Pomocna może tu być cała paleta działań związanych z krajoznawstwem. Jako że trudno jest darzyć szacunkiem i miłością coś, czego się nie zna, to najpierw trzeba zdobyć o tym wiedzę i – tym samym – stworzyć przestrzeń dla zainteresowania, fascynacji i zachwyty. Pomocne mogą być również wszystkie te działania, które mieszczą się w nurcie tzw. *outdoor education*, a więc tych działań edukacyjnych i wychowawczych, które dążą do przekazywania wiedzy i kształtowania postaw poprzez uczestnictwo w przygodzie: pieszej wyprawie, grze terenowej czy innej aktywności ruchowej. Ale paleta działań jest oczywiście bardzo szeroka i może obejmować inne formy, np. warsztaty artystyczne (fotograficzne, plastyczne etc.). Jedynymi barierami są tu wyobrażenia edukatorów i animatorów oraz możliwości uczestników różnych form aktywności.

Ostatecznie ważne jest to, by uczestnicy zrozumieli, że przyroda jest nie tylko zasobem, ale czymś, co wespół z naszą tradycją, kulturą i historią sprawia, że jesteśmy stąd – współtworzy naszą tożsamość. Dlatego nadrzędnym celem tego rodzaju działań powinien być stan, w którym mieszkańcy określonego terytorium postrzegają środowisko swojego życia jako przyrodniczo-kulturową całość, a nie jako oddzielone od siebie dwie sfery: przyrody i kultury. I – co najważniejsze – czują z tym otoczeniem więź na tyle silną, by otaczać je troskliwą opieką, a nawet stanąć w jego obronie, jeśli jego przetrwanie – w części bądź w całości – będzie zagrożone.